

CHĚCZ

DODÓVK „ZRZESŽĚ KASZĚBSKJI” DLŔ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II.

Vejrovo, njedzela 26 maja 1946 r.

Nr. 19

NA NIEDZIELĚ V PO WIELKANOCY

MODLITWA MSZALNA

Boże, od ktŔorego wszelkie dobro pochŔodzi, daj nam proszżcym Ciebie, abyśmy za natchnieniem Twojem myśleli to, co prawe, a pod kierownictwem Twojem, to samo czynili.

LEKCJA

z listu św. Jakuba (I, 22-27)

Najmilsi! Bądźcie wykonawcami słowa, a nie zaś słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie. Bo ko jest słuchaczem słowa, a nie wykonawcą, podobny jest człowiekowi, przypatrującemu się obliczu narodzenia swego w zwierciadle; bo obejrzał się i odszedł, i zaraz zapomniał, jak wygląda. Lecz ten, kto pilnie wejrzał w Zakon doskonałej wolności i wytrwał w nim, nie puszczając w niepamięć tego, co usłyszał, ale wypełniając uczynkiem, błogosławiony będzie w sprawach swoich. A jeśli kto ma się za nabożnego, i nie powściąga swego języka, ten zwodzi serce swoje, i nabożeństwo jego jest próżne. Czyste i niepokalane nabożeństwo przed Bogiem i Ojcem to jest, żeby mieć pieczę o sierotach i wdowach w ich utrapieniu, a samego siebie strzec od zmaży tego świata.

EWANGELIA

według św. Jana (16, 23-30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię Moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w Imię moje: Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna. To wam mówiłem przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W ten dzień w Imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami: bo sam Ojciec miłuje was, gdyż wysście mnie umiłowali i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat: znowu opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli Mu uczniowie Jego: oto teraz jasno mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i że nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał: dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

RELIGIA A ŻYCIE

Skoro tylko usiłujemy mówić o tym, że religia nasza musi promieniować poprzez pracę codzienną; zawŔd i troski, wtedy nie trudno spojrzec, jak to ludzi denerwuje i wyprowadza z równowagi. Gorzej nawet: gdy próbujemy przekonać, że wszelkie zagadnienia i problemy łatwiej dają się omŔwić, gdy je rozpatrujemy z punktu widzenia: religia a ustroj społeczny; religia a polityka, wtedy od razu wysuwają się tacy, którzy z tupetem „udawadniają”, że te rzeczy nie mają i nie mogą mieć nic wspŔlnego z religią.

Takie mniemanie wnosi wielkie zamieszanie w życie dzisiejsze. Zdanie, że religia jest sprawą prywatną, przyczyniło się do tego, że najżywońsze prądy jej twŔrczej siły nie przedarły się tam, gdzie właściwie wpływ jej ma być największy, t. zn. do polityki i ustroju gospodarczego. Biernie nastawienie katolików wobec palących zagadnień dzisiejszych przyczyniło się do tego, że ustroj społeczny, polityka i życie gospodarcze nie zawsze idą po linii etyki chrześcijańskiej. Religia nie jest sprawą wyłączną prywatną. Nie jest uczuciowym zagadnieniem jednostek, nie jest też tylko sprawą Kościoła.

Religia jest prawdą. Prawdą nie znosi sprzeczności. CŔż więc sądzić o tych, którzy w kościele zapoznawają się z zakresem zadań swoich, a jednak na codzien postępują według własnego „widzi-mi-się”.

Zadanie katolików nie może streszczać się w skrupulatnym zachowaniu tradycji, w spełnianiu praktyk religijnych. Musimy wyrobić w sobie pewną zdecydowaną postawę wobec wszystkich przejawŔw życia. Nie możemy dopuścić do tego, by nasze postępowanie na codzien przeczyło zasadom katolicyzmu. Religii naszej nie możemy uważać jedynie za sztyld reklamowy czy list polecający. Sprawę związanych najściślej z życiem duszy i narodu, nie możemy jak „załatwiać”, jak „załatwia się — zakupy. Nasze przekonania religijne — to nie ubranie niedzielne, jakie wkłada się, idąc do kościoła, na pogrzeb czy ślub. Bo forma zewnętrzna nie jest „spełnieniem obowiązku”.

Obowiązki i zadania katolików dzisiejszych są wielkie, pilne i — prostel! Nie chodzi o to by głośniej krzyzcć, duzo robić, by szybciej załatwiać, ale o to jedynie, by wszystko robić celowo i umiejętniel! Takiej postawy i odpowiedniego wykształcenia

religijnego najczęściej nie zdobywa się w sali wykładowej, nawet nie w kościele, raczej w pracy codziennej i w spółyżciu z innymi, na codzien Konsekwentny katolicyzm na codzien nie osiabia ani wyniszcza. Przeciwnie, wzbogaca jednosikę, obdarcza bliźnich i wnosi nowe wartości w ustrój społecznomy. I jest jedno źródło, z którego bezustannie czerpie się nowe siły; jest nim chwila niedzielna, przeomodlona w kościele. Ona jest jakby zastanowieniem się nad tym, czegośmy już dokonali, a co jeszcze jest do zrobienia.

I czy właśnie w takiej chwili nie jest najbardziej pocieszającym to, że przecież nie sami się męczymy i nie sami walczymy z trudnościami, że ten cały zakres pracy katolickiej nie jest tylko moją „sprawą prywatną”, ale obchodzi wszystkich i obojętne wszystko

M. K.

STEFAN BIESZK

NOVI VJIT NA DZEJE KASZEBOV

Przeszłota najgo ledu i naši kulturë jesz je przëkrëto zacht dzëlem cemnosce i njegvesnosce. Nje zmjenji sę tego na lepsze, pokatka nje wodemkną sę archiva państwové njemjeckjé i szvjedzkjé. Leno komu dziso zalezi na dokozanjé historeczni provdë wo dovnech Pomorzanach? Bëc może, że njigde nje mdą v grepje wodkrëti hanjebni machinaceje diplomatov i tragiczni dzeje stosunkov, v chternej sę vëkozało namjeňjenjé narodov i ledov, v vjikszej dzëlu mačech, v grze dinasteczni i imperjalestov. Mało co sę v tim zmjenjilo vod kjile stalaté. Vjelež to mačech narodov i szczepov zagjineło — njicjim je voťanjé cťovjeka przë bjotkach vjichrov — v dzekjim vënoszanjim sę dzejov historecznih, procem jich jistnimu sensovji i boskji mu povotanjimu: doprovdzenjé ledzi do možlevi doskonatoscë przez kulturë.

Më, Kaszebji, choc mocno poreflovani, më leno vënojslë szëtné becë žecové v tę dzisodnjä dobë

historeczną, mającą vjolgji znakji czegos nadzvezajnjigo a navelka vjelgoscë.

Njedobrze sę z nami wobchodzëta politika despoteczno, meszłacë wuznacë norod za parobkov. Gorzji jednak bëto pozdnij, czim barzji nekata mesl politicznö. Dzisodnja speľnjö sę na naszech woczach bankrëťovanjé nacjonalezmov i vszednje teoreji gvotfu. Wustëpujå orientaceji gospodarskji i spoteczni. A že i wonë sę wuvarunkovani dzejovå przemjanå, muszå wuståpjić tež zmjanom. Vjecznå tak tež vortoscå kochajåcigo svoj norod, a tim barzji dlo nas budejåcech jesz wod nova, muszi bëc kultura, svojszczëznö. Pokazivö sę, jize norodnö kultura je szlachetnjëszö i mocnjëszö wod vszesťkjich jinnych form norodu, mocnjëszö nad państwo, chtërno wod njikogo nje je zalezne. Kultura je tež vësokjim dobrem, jize vedług dzisodnjovych mesli nje leno vjëkszi part, le každo jednostka v norodze majå pravo do vťosni (v ramach cåťoscë) zgrovë. Mjonem dobëtnje spotecznim je nöpjervij kultural je leno jedno dobro, v cżådze ledzjkich vortosci nad njim vëzszi: vjara. To też më Kaszebji muszime cålå naszå meslå przëťozec do naszych spravov kulturalnych vjicij wuczåťoscë historeji politicznij, do movë, poznanjo kroju i novjëcij do naszech ledzi. Badanjo i mjeťeta svojekich spravov mõ sę vjedno do se. Czim barzji je poznomë, tim mocnjij wukochomë. Nasz cżådznjik „Zrzesz” vjedno stoi na tim, jize vzglëdom kulturalnim nolezi so pjerszosc przed norodno-politicznimi. To też ti, co vrseszczå na nas: separatëscë, lepji be so przëdzrdzëlë temu, co v cżådskach „Zrzesz” przënoszö: poznanjé domoeczne, historejo norodu, poezejë! Leno, že jignorancejo co do Kaszëbskji je tak vjelgo, jize njeroz jesz nom przihdze na njå vskazivac.

Je jednak separatëzm, to znaczi jinszosc, chvalëbni i vortoscovi, bo vej kulturalno wunifikacejo co nje zvožö na njc, to pravje barbarzijnstvo.

Më też budujemë Polskë! Movjime z cålím vsecëcim, jize na naszech szpaltach wukazivatë sę poezje tak apartni i peszni, jize prosimë nom pokazac cos rovnigo v cżådznictvje polskjim!

BRUNON RICHERT

PRACA MISYJNA OTTONA z Bambergi na Kaszubah

(Ciåg dalszy).

1. Przygotowanie pracy misyjnej przez św. Ottona

Do miasta Bambergi, w który mrzådy biskupie sprawowål późniejszy apostöť Kaszuböw św. Otton, przybył zakonnik hiszpański imieniem Bernard. Wröcił on z ziemi pomorsko-kaszubskiej. Przez krötki czas usiłowål on głośni na Kaszubah naukę Chrystusowå, ale jego pracå misyjna zakończyła się niepowodzeniem. Kaszubi widzåc apostoła nowej wiary lichy odzianego w szatë pokutną oraz żyjåcego bardzo skromnie z politowaniem odnieśli się do niego, wyśmiali go i posådzali, że przybywa do nich celem poratowania się w biedzie. Wreszcie wsadzili go na łödz i rzekli mu: „Idz, nauczaj ryby, jeśli chcesz. Bóg jest tak wielki i potëżny, że do nas nie wyśle postańca, który nawet butöw sobie kupiç nie może”. Bernard po przybyciu do Bam-

bergi, wståpił do klasztoru i opowådål braciom zakonnym o pogańskich Pomorzanach. Opowådål Bernarda Hiszpana sťuchål równiez biskup bamberski Otton i „jak żelazo rozżarza się od ognia” tak serce jego zapaliło się do misji wśród pogan. Powziåwszy taki zamiar wystål Otton posłöw do Rzymu, aby uprosiç u papieža t. zw. „zewolenie na nauczanie ewangelii”.

W tym samym czasie ksiåżë polski Bolesław Krzywoustny wystål list do Ottona. Ksiåżë polski w liście swym stawål sprawę jasno: biskupowi Ottonowi powierzål nawrócenie Pomorza, sam zaś zobowiåzål się dostarczyć mu wszelkich środków na wyprawę jak pieniędzy, straży przybocznej, przewodników, tłumaczy i ksiåży, tudziez „wszystkiego co mu będzie potrzebne” podczas nawracania kraju.

Majåc wielki zapål misjonarski i taki list w rëce, zaczął Otton myśleç o podrözy do pogańskich Kaszuböw. List przybył do Bambergi w ciågu roku 1123 a na wyprawę ruszył Otton dopiero w maju roku nastëpnego. Biskupowi towarzyszył liczny or-

JAN ROMPSKI

GBURSTVO

Belo to kroćko żnjivóv. Żetka vatovata se jakbe klonjajac se temu i nemu v prošezajim, jakbe prczuživalo svoją smjore.

„Jak to žetko se vatuje... vestrał 13-łatsi sin gburu Mjotka, Ksęderk.

Stojoł na progu chęczi. Gvos szed v pole do bedta po kavje, chternę colę vepjeł. Lape jego jesz mokri befe, a może téz wod tłuszczu po prajńnicę. Mjotk dobrze gospodarzeł, to i tež mjoł.

Bedto se njiżij na łakach samo pasło. Chodzeło spokojno, bo stunuszko le jesz czvjere svoji drogii zrobjeło do pońja.

Ksęderk przecar sobje gebę, jesz roz wobezdrzeł se v koł po chęcze, chterna zdrza w pońji woknama dwuch jizb z ti stronę, tej blósnął v levo do zopodu słuńca, dze v przek do chęcze stoją szerok rozsadtó stodoła jakbe na wurzmje, jize częsc wobore befo dołem, do chternjigo szle chlewe, dolnó częsc, że tak povjem stodołę, chterna se nad njima cignęła bez całą pravje wobore.

Gburstvo stojalo jakbe na kępje vestrzodku dołóv, zelenich łak, stóvku, złotigo žetka, żelenjajcigo se łovsa. Ze vsodu przed vjatrama taceła go rozrosli ju dankji, chterne Mjotk tu zasadzeł, kjej budovoł chęcze. Vespólni to dresze vjesotoscę, zgręziotę — gorzu nótore i checze. V jich cenje stóvoł Ksęderk, zdrzoł na njiżij skl'njajc se v stunuszku stóvk, na chternim kaczkji i gąseła vėrosli z pjiklólóv pluvate i chlapate skrzyłtama. Abo kjej wod słuńca pravje wupjekli szed v gębokji ról, co cignął se vzdłuż nocni strone chęczi. Beł to gębokji wadoł, nad chternim szemrzate rozrosli krze bukóv, tak jak v jakjim gaju. Wod wadołu na porosli travą rovijnje roste kreszkji, jabka, a za stodołą vjisznje, ślivkji zlevajaci se z daleka i z danama i z bukama v jednę kępe drzewjeł z chternih vezerafe szczite stodołę i chęcze na przeboczenjé, że tam je gburstvo, že chtos mjeszkó.

Dalek wod chęczi i sadu zakbe wódsadzoné na polu przē drodze, stoją dośc vjolgó, szadé v vjetvje z lestama, kreszka, chterna rodza mali órt kreszk, zvani psenkama. To beł nołepszi brzód, chteren Mjotczeni beł dobrł do sėszenjō. Tę zupa brzadovō befa vjedno nōsmacznjejszō.

Wod fi kreszkji, jakbe je wobzerol, tej wobeszed je v koł, zōs przēstanął, kureszce szed na łakji Mjotk. Wojcech Mjotk, gburczon na szesdesat morgach. Szed prostō do bedta, co se rozlazilo z łakji.

— Hola, bestról Nólę je, mopjisu z žetka — woloł Mjotk glosno, cenkjimi glosem.

Nje dodrzenjé fatka, ale jego glos, chteren szed bez pola jak signarka bez koscoł, podrzuceł Ksęderka pravje na wobje nogji. Velacoł jak z lęku przez łakji do krov.

Bestri nje befo trzeba mopjjsza. Sama szła ze szkode — tak rozmja glos svojigo pana. Zōs mopisz z vjolgjim wuvstedzenjim, jakby poznoł svoje njelusosc, tebku svoj bjołavi vėdłuzivsze do zemji, szed do gospodarza, chteren ju to na nekajacigo Ksędra, ju to na łasącigo se psa vzerol.

— Tere jesta woboje. Tak to pestko przegrzeszno pasesz befo, že te nócęszzi kłose, napęcznjali dōsz zjodac. Poždej mjel

A zdroj jego pōd na mopjjsza, chteren se czajeł, łaseł, blėszczeł i krąceł wogonę czē wostac, czē wucec.

Ten psi rozem rozbrojeł Mjotka.

— Nē ju zgoda, mopjjsza. Poj tu, psēsko.

Pjes, jakbe na nje raps jakjis vleceł, podskoczeł i zaczał nadskakivac i szczekac, tej zōs se łasac podleceł do Mjotka, chteren go po tebku pogłaskał i poklepoł:

— Nē, bjej ju, mopjjszu, bjej! A lepij dregji rōz befo pas. Tej razem szle do bedta, dze ju doleceł téz Ksęderk. Krove, dzegvjac v munjach zeloną trovę zdrzate na svojich wopjekunóv svojima vjolgjima woczema.

Mjotk vecignął róg tabaczni, vecar sobje czer-

szak duchownych, których Otton upatrzył sobie na współpracowników. Zaopatrzył się też Otton w szaty liturgiczne, sprzęt kościelny i inne rzeczy potrzebne do misji. Nie ulega wątpliwości, że korzystając z rad Bernarda, pragnął biskup wystąpić wśród pogan okazale i dlatego zaopatruje się sownie w przybory misyjne.

Droga biskupa prowadziła z Bambergi na Pragę, gdzie Ottona i jego towarzyszy, podejmował uroczystie biskup Medinard i książę czeski Władysław. Na granicy polsko-czeskiej, może w Niemczy, powitali Ottona posłowie polscy i odprowadzili orszak jego aż do stolicy Polski, do Gniezna. Tu oczekiwał go książę Bolesław i przyjął z czią należną. W Gnieźnie sprawiono Ottonowi gościnę wspaniałą. Orszak biskupa został wspaniale wyposażony. Długi szereg wozów wiozł sprzęty, żywność i pieńiądze, które książę dał misjonarzom, aby ich zupełnie uniezależnić od tubylców. Orszak biskupa powiększył się znacznie, bo oprócz kilku tłumaczyw i sług oddał Bolesław Ottonowi trzech księży,

swych kapelanów, którzy znając język kaszubski, oddać mogli misji szczególne usługi. Pieczę nad całą wyprawą miał kasztelan santocki Paweł. Miał on swą zbrojną drużyną ostaniać duchownych.

Opuściwszy Gnieźno zmierzał orszak w stronę Ujścia nad Notecią, skąd kasztelan Paweł, dowódca zbrojnej drużyny, uprzedził przez gońców księcia zachodnio-kaszubskiego Wacława o nadejściu misji. Przekroczywszy rzekę pograżyli się misjonarze w dziewiczym nadnoteckim borze, który wśród przerażenia i strachu przybyli po uciążliwej podróży. Koło połowy czerwca 1124 roku dotarła wyprawa do pierwszej kaszubskiej miejscowości, do Starogardu nad Iną, gdzie Ottona oczekiwał już władca kaszubski Wacław z poczem dworzan i 500 rycerzami. Wacław, zjednany przez biskupa bogatymi darami, przyjął godnie Ottona, wyznaczył mu dwu przewodników, którzy prowadząc misjonarzy od miasta do miasta, dbać mieli o przyzwoite dla nich utrzymanie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

vonim i jak chustka do głowe vjolgim, sznepelnjike nos, tej zažel grepę vjolgą njeprzemjerzając jak kretovjisko na tace.

Stęknął do sę, wodetchnavszę, vëvjinał kuńcama sznepelnjika po gëbje i zdrzoł zaľavjonima wocza ma na svoj dobetk.

— Né, wom je Ksęderk dobrze gozeró — mre-
czel pod noseim.

Ksęder vjidzoł, że złosc vedle szkode ju womi-
nęła tatka, szedł też velech do njego.

(Postępnj vątk mdze)

JAN TREPCZIK

SPJÉVA CZÔLIŃCÓV

Vjic za nama dalé na zberk jezór

Zdrzę glada nóm sklënji tu vestrzód gór

Czôlińcôv karno vdati...

A z pjersov churę vëmjikô: Hej, zdar i dobëci!

Nóm stunuszko sklënji na podnjbji.

Sjat rozredoni zdrzi i vjeseli

Ju plenjeme, ju żeglóme; z vątą, cze procem njé.

A z pjersóv churę vëmjikô: Hej, zdar i dobëci!

Cechuchno vjater dmje, nóm mujko skarń,

A voda bóldeje, jak v bjolkach barń.

Na Redunji, cze na Stólpje strzód staren naj rodných

Nom z pjersóv churę vëmjikô: Hej, zdar i dobëci!

Vjic Kaszebji młodé hej, z nama v part

Tu volę zvęk brzëmji za zvartę, zvart.

Tu nabędzesz vnetk chvatu, sęi do bjotk v žeci novech,

Bo z pjersóv churę vëmjikô: Hej, zdar i dobëci!

FRANCISZEK TREDER

Z HISTORII

KOSZYKARSTWA KASZUBSKIEGO

(Ciąg dalszy)

Więc plecionki, jak widzimy z tego, miały za-
stosowanie nawet w budownictwie pierwotnym. I
jest to nawet bardzo prawdopodobnym. Jako ma-
teriał lekki nadawały się o wiele lepiej od budulca
masywnego do zabezpieczania ścian domków stoją-
cych na grzązkim podłożu, tym więcej, że słupy nie
stały na specjalnych podstawach, jakie umieszczano
pod słupy domów biskupińskich. Zresztą i dzisiaj
jeszcze nie brak kurników wykonanych w ten spo-
sób a lepianki o wiązaniu sprychowym spotyka się
wszędzie na Kaszubach. I być może, że ten właśnie
sposób budowania schronisk ludzkich, z wyglądu po-
dobnych do krali murzyńskich, był właśnie specjal-
nością mieszkańców okolic pojezierza, gdzie bagna
zajmowały niby tylko gniazda a nie rozciągte ob-
szary — i że właśnie z tym łączy się nazwa Kaszu-
bów (ludzi zamieszkujących „huby” wykonane na
sposób koszy — „kosz = huby”). Z jednej strony
— jest to rzeczą mało prawdopodobną. Nie wiado-
mo bowiem, czy słowo „kosz” mieści się w znacze-
niu tego, co dziś nazywamy koszem i czy nazwa

kosz odnosi się wogóle do rzeczy wykonanych spo-
sobem splatania. Z drugiej strony jednak jest to rzę-
czą pewną, że nazwę „Kaszubi” dali nam nasi są-
siedzi a ponieważ słowo „huby” oznacza u pobra-
tymców naszych, Polan, właśnie — „chata” — „dom”
— stojący na ustroniu, byłoby może pożądanym, a-
żeby językoznawcy zbadali tę sprawę i z tego punk-
tu widzenia. Wiemy w każdym razie, że w wykony-
waniu koszów, kobiałek, kaszorków, korboczków,
więc rzeczy plecionych a o rdzeniu słownym „kosz
kasz, korb, byliśmy do niedawna mistrzami i w pew-
nym kierunku jesteśmy nimi do dziś. Czym dzisiaj
torebka dla wytwornej Pani, tym były dawniej koszy-
ki jałowcowe — ładne, z pokrywą i pągiem ople-
cionym tykiem kolorowym. Takimi koszykami: „stat-
kowały się” jak się mówi po kaszubsku — nasze
prababcie na odpustach i jarmarkach. Ciężary nosiło
się na plecach, w t. z. „czypach”, koszach, podob-
nych do plecaków. Był to nieodzowy ekwipunek
kupców domokrażnych, roznoszących towary po
świecie. Dla tego i dziś jeszcze mówi się na handla-
rza domokrażnego „czypnik”. Na terenach północ-
nych Niemiec, więc na ziemiach naszych praocjów
czyży te są do dziś w powszechnym użyciu.

Nie byle jakie też musiały być beczki plecione,
jeżeli służyły do przechowywania mąki, której prze-
cież nie dużo było w czasach minionych. Tak gęsto
spłcione, że z powodzeniem mogłaby posłużyć do
wody. A powietrze przechodziło. A to właśnie było
zaletą tych beczek.

A mace, półkorce i korce, naczynia do mierze-
nia zboża, oraz kosze, czyży duże i małe czyżki do
sieczeni i przechowywana pończoch, dzisiaj jeszcze
spotyka się prawieże w każdym domu. A wykona-
ne są z tyka sosnowego, korzeni lub łupek jałow-
cowych.

(Dokończenie nastąpi)

Wuczimë po kaszëbsku

chabjina — żerdź, tyka

kolórz — rowerzysta

czapac — brudzić

cigło — łańcuszek (przy zegarze)

czvjiczba — ćwiczenie

chvatkji — prędko

chvat — siła

chaja — burza

chëbni — podstępny

cząd — okres (cząd czasu)

cëzena — cudzoziemszczyzna

cemzô — ciemnica

Kaszuby to żywy, barwny i bardzo osobliwy
rejon etnograficzny i historyczny, mający olbrzymie
znaczenie kulturalne

JÓZEF KISIELEWSKI.